

- [Fragmety Wywiadu "GURU W MOIM POKOJU" z dnia 21 lutego 2005, z dodatku Powiększenie](#)
[red. Tadeusz Sobolewski \(Gazeta Wyborcza\)](#)
-

• "Guru w moim pokoju" T.Sobolewski

Program ze świętym

Siedzimy z Krzysztofem w słońcu na tarasie "Gazety". Z dala słychać czyjaś uparcie dzwoniącą komórkę. Rozmawiamy o Janglidasie (czyt. Dżanglidasie).

Krzysztof przez ponad 30 lat szukał swego guru. Jeździł do Indii, tam studiował klasyczną filozofię i praktyki jogi.

Podróżując po Indiach, trafiał na postacie, które przypominały mu idoli popkultury. - Instytucja guru skomercjalizowała się - mówi. To, co oglądał po drodze, przypominało czasem disneyland. Ale w jednym z takich disneylandów dowiedział się, że parę kilometrów dalej jest wioska Kokamthan, w której mieszka "milczący święty" - Omgurudev Shree Samarth Janglidas Maharaj.

Pojechał tam. Uderzyło go, że w siedzibie guru nie ma żadnych obrazów, religijnych symboli, Sziwy, ani Wisznu. Nie było także samego guru, bo właśnie objeżdżał przedmieścia Bombaju i miał tam swój satsang, czyli - jak mówi Krzysztof - "program ze świętym".

Ulicami ciągnął wielotysięczny tłum. Wiwatowano z okien. Rydwan Janglidasu posuwał się powoli. Jego samego ledwie było widać - ważył nie więcej niż 40 kilo. Krzysztof przecisnął się do niego, został zaproszony do samochodu. Zamieszkał w aśramie. Medytowali razem. Zyskał zaufanie guru Janglidasu. Zaprosił go do Polski.

Zamurowany pokój

Guru nie od razu dostał wizę. Za pierwszym razem przeszkodziła w tym wojna w Iraku, za drugim - nieścisłość w kwestionariuszach. Podpisywano go na różne sposoby, różnymi tytułami. On sam w dzieciństwie przybrał imię Janglidas - czyli sługa Jangliego, od imienia zmarłego pod koniec XIX wieku świętego z Puny, Jangli Maharaja (Jangli, bo mieszkał w dżungli).

Legenda głosi, że kiedy Janglidas miał 16 lat, pojechał w okolice Puny, gdzie mieszkał święty imieniem Tekwadekar, dawny uczeń Jangliego. Jangli zdążył powiedzieć Tekwadekarowi, że rozpozna jego następcę po pewnym szczególnym geście rąk - "svastika mudra". Kiedy młody Janglidas stanął przed Tekwadekarem, zrobił ten właśnie gest.

Nie wiadomo, kiedy Janglidas się urodził. Nie wiadomo dokładnie, gdzie. Pochodzi prawdopodobnie z biednej, chłopskiej rodziny. Opowiadał Krzysztofowi, że od dzieciństwa interesowały go świątynie. Kiedy był mały, rodzice, obawiając się o jego bezpieczeństwo, zamykali go w domu na klucz. Uciekał do portugalskiego kościoła. Godzinami medytował i płakał ze wzruszenia przed dużym wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa. Miał 16 lat, kiedy rozpoczął praktykę ascetyczną. Przez 11 miesięcy mieszkał w zamurowanym pokoju, bez jedzenia i picia - jak głoszą naoczni świadkowie. W tym samym pokoju medytował przed nim inny wielki guru, Swami Muktananda.

W czasie tych jedenastu miesięcy Janglidas przebywał w stanie samadhi. Mircea Eliade w "Jodze" nazywa ten stan pełnym zjednoczeniem. Widzi się wtedy rzeczy same w sobie, zanika odległość między przedmiotem i myślą, wszystko poznaje się bezpośrednio przez intuicyjny wgląd. Wszystko jest jednym. Wszystko jest Bogiem.

Kiedy skończył się okres odosobnienia, Janglidas wyruszył w pielgrzymkę dookoła Indii. Szły za nim tysiące ludzi. Wielu wybitnych joginów i jogiń zaczęło mieszkać w jego aśramach i praktykować pod jego kierownictwem. Za jego sprawą odbudowywano świątynie i zakładano szkoły, w których obok zwykłych przedmiotów naucza się jogi, medytacji i "wartości ogólnoludzkich".

Słowo joga weszło do najpotoczniejszego języka, przechwyciła je nawet reklama jogurtów, od których dobrze jest zaczynać dzień. Joga jest czymś innym niż religia, filozofia i gimnastyka. To wieloraki system praktyk duchowych, umysłowych i cielesnych. Patañdzali, starożytny kompilator szkół klasycznej jogi, mówi, że to droga do "uspokojenia poruszeń umysłu". Celem jest wyzwolenie. Dotarcie do jaźni - "wiecznie wolnego ducha", czegoś, co nie umiera, bo nie zostało stworzone. Jak udowodnili jogini, to nieśmiertelne "coś", wyjęte z wszelkich uwarunkowań, kryje się wewnątrz umysłu. "Ty jesteś Tym - Tat Tvam Asi" - mówią Upaniszady.

To wszystko nie jest abstrakcyjną teorią, ale doświadczeniem wewnętrznym.

Nie bój się, mamy girlandę

Janglidas, znany w Indiach jako Milczący Święty, nigdy dotąd nie był w Europie, ani Ameryce. W czerwcu 2003 r. po raz pierwszy przyjechał do Polski. W tym roku, dzięki Krzysztofowi, jest tu po raz drugi. Profesor Maria K. Byrski zaprosił go na spotkanie ze studentami orientalistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Podobnie Janglidas został zaproszony przez profesora Stanisława Tokarskiego na specjalne 3 godzinne seminarium ze studentami w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej.

Krzysztof namówił mnie na wywiad z Milczącym. Byłem zakłopotany. Nie chciałem niczego od guru. Nie wiedziałem, o co go pytać. Nie chciałem uchodzić za wyznawcę. Nie wiedziałem, że nie jest to w ogóle potrzebne. Wszystko odbyło się prościej niż mogłem sobie wyobrazić. Rzeczywiście, niczego od niego nie chciałem, ale wiem, że go nigdy nie zapomnę. Czułem się tak, jakbym nieoczekiwanie dostał cenny prezent.

Wielcy guru, których czczą Indie, są ponadwyznaniowi. Działają ponad religiami, kastami, czasem są niechętnie traktowani przez kapłanów. Nie stoi za nimi żadna instytucja, jedynie charyzmat własnej mądrości, siła medytacji. Są uznawani za wcielenie żywego Boga, który ma doprowadzić ucznia do spotkania z Bogiem wewnętrznym, ukrytym w nim samym.

W potocznym języku słowo "guru" oznacza kogoś kto prowadzi od ciemności do światła, nauczyciela albo mentora. Często kojarzy się z kimś, kto pociąga innych za sobą. Kto sprawuje nad wiernymi władzę absolutną i w rezultacie odbiera im wolność. Prawdziwy guru nie odbiera wolności - przeciwnie, wyzwala. To nie jemu bije się pokłony, nie przed nim się klęka. Za jego pośrednictwem oddaje się cześć Jaźni, która jest w nas. Prawdziwy guru w oczach prawdziwego ucznia jest kimś przezroczystym. Słowo "guru" w sanskrycie znaczy dosłownie: "od ciemności do światła".

- Jak to jest, że ktoś zostaje uznany za guru? - pytam Krzysztofa.

- To się dzieje samo. Nie poprzez słowa, tylko przez bycie z nim, medytowanie. Cicha lecz potężna energia medytacji jest odczuwalna przez każdego i po tym poznaje się mistrza. Stałem obok, kiedy podchodziła do niego kilometrowa kolejka wiernych. To była wielka wymiana miłości. Jak u papieża.

- Czy ludzie przychodzą do niego, jak do rosyjskich starców, z prośbami, pytaniami?

- Nie, Janglidas Maharaj nie lubi, gdy mu się zadaje zbyt wiele pytań. Musisz sam szukać na nie odpowiedzi.

- Jak mam go przywitać?

- Trzeba po prostu powiedzieć: "namaste" - "witaj". Ręce złożyć jak do modlitwy. Potem będzie pudża czyli rodzaj krótkiego nabożeństwa. Robi się girlandę z kwiatów - nie bój się, wszystko mamy przygotowane - i dwie garście płatków, czerwonych i białych, jak na procesję Bożego Ciała. Będzie to trwało najwyżej pięć minut. On nie lubi pełnej ceremonii, z obmywaniem nóg. Mówi: "Po co dawać komuś srebro, jak można dać złoto? Najważniejsza jest medytacja". Technika medytacji guru Janglidasasa jest bardzo prosta. Polega na świadomości oddechu i skupieniu uwagi w sercu.

Lekkim krokiem

Przyjechał. Zobaczyliśmy przez okno, jak wysiada z samochodu. Lekkim krokiem przebiegł do klatki, zupełnie boso, przepasany białym płótnem. Za chwilę witaliśmy go w przedpokoju. Drobny, jakby pozbawiony ciała. Długie, rudawe włosy jak na wizerunkach Pana Jezusa. Siwiejąca broda. Ciemna skóra. Błyszczące, młode oczy. Biła z nich radość, wręcz wesołość.

Zanim zaczęła się medytacja, mieliśmy pół godziny dla siebie. Usiadł na rozłożonym na podłodze kocu, w małym pokoju, pod biblioteką. Pozwolił nam usiąść przy sobie, fotografować, nagrywać. Postawiliśmy miseczkę biszkoptów i bananów - taki duchowy poczęstunek, "prasad", którym uczestnicy spotkania dzielą się jak komunią. Nie można wyjść od guru bez jedzenia.

Miał przy sobie Hinduskę, dyrektorkę jednej z jego szkół, która tłumaczyła jego słowa na angielski. Ale później, kiedy oddaliśmy taśmę z jego nagraniem tłumaczce z hindi - okazało się, że są pewne różnice. Tłumaczka zaokrągliała wypowiedzi guru, bo знаła ich treść. Dzięki taśmie udało nam się dotrzeć do tego, co mówił, bez uproszczeń.

Janglidas Maharaj dzielił się z nami wiedzą o nieśmiertelności, która jemu samemu wydawała się oczywista, a którą trudno przekazać dalej w świeckim języku.

Dlaczego guru się uśmiecha

- Co jest celem medytacji? - padło pierwsze obowiązkowe pytanie.

Guru: Jest to ćwiczenie, które służy do tego, aby poznać swoją prawdziwą naturę. To sposób poznania własnej duszy, własnego życia.

- Czego ludzie boją się najbardziej? Przemijania? Śmierci?

Guru: - Ten lęk jest w ciele i wynika z obawy ciągłych narodzin. Trzeba się zjednoczyć z wewnętrzną duszą, zaakceptować ją. Zzaakceptować swoje wewnętrzne ja. Jeżeli zjednoczysz się ze swoją jaźnią, cierpienie z powodu ciągłych narodzin zostanie usunięte. Do tego służy medytacja.

- Co może działać samotna medytacja, jeśli nadal pozostajemy w tłumie innych ludzi?

Guru: Kto jest w tłumie? Tylko twoje ciało, nie twoja dusza. Kiedy zrozumiesz, że dusza jest czymś innym niż ciało, ono będzie nadal wykonywać swoją pracę, a dusza będzie zjednoczona z kosmiczną Jaźnią. To jest prosta, łatwa ścieżka. Zawierzyc całkowicie swojemu guru, spojrzeć do jego wnętrza, zobaczyć jego moc. Można tworzyć tysiąc różnych światów, ale najpierw trzeba poznać siebie, zrozumieć swoje "ja". A jeśli już się zrealizowało tę małą rzecz, automatycznie narodzi się z tego wewnętrzna siła.

- Kim jest Bóg?

Guru: Kim jest Bóg? Nie da się tego powiedzieć. Boga trzeba poznać. A żeby poznać, trzeba medytować. Kwiat pachnie, ale jak wyjaśnić, czym jest jego aromat? Trzeba samemu powąchać. Tak samo z Bogiem. Konieczny jest proces, w którym się Go poznaje. Z mleka powstaje masło, ale jak wytłumaczyć, gdzie jest masło w mleku? Trzeba nad tym mlekiem popracować, aż przybierze postać masła. Jeśli zastosuje się odpowiednie ćwiczenia wobec własnego ciała - medytację - ciało staje się tożsamy z duszą.

- Ludzie boją się innych religii, zamykają się przed nimi, walczą.

Guru: Pan jest jeden. Wszyscy mamy jednego Szefa. Medytacja dostarcza nam dowodu, że wewnątrz każdego człowieka znajduje się to samo. Strumyki płyną po kamieniach i każdy wydaje swój własny odgłos. Ale kiedy ich wody wpływają do oceanu, przestają hałasować, walka ustaje, osiągają spokój. Jeśli chcesz wypełnić swój dom spokojem (śanti), jedyną drogą jest medytacja. Niezależnie od tego, za jakim guru będziesz podążać.

Prorok Mahomet przekazał nam wiadomość od Boga. Jezus Chrystus też przekazał wiadomość od Boga. I żył zgodnie z tym przesłaniem, przedstawiał ludziom swoje własne

doświadczenie. Mówił: ja jestem drogą. Więc idź za Nim. Każda ze ścieżek wygląda inaczej, ale którąkolwiek pójdziesz, dojdiesz do głównego skrzyżowania.

Chodzi o to, aby ujrzeć Boga wewnątrz siebie. Pojąć swoją rzeczywistą istotę i wszystkim opowiedzieć o swoim doświadczeniu. Przywołałam dwa imiona: Jezus i Sziwa. Obydwaj są wyzwoleni. Dwa Imiona, ale jedno dzieło i taka sama moc. Obydwaj dotarli do tego samego światła, a w świetle nie ma żadnej różnicy.

- Ale nawet, gdy wiemy, jak medytować, w dalszym ciągu jesteśmy uwięzieni w ciałach, cierpimy, odczuwamy ból.

Guru: Ciało jest tylko maszyną. Im więcej czasu spędzisz ze swoją wewnętrzną duszą, tym bardziej udoskonalisz życie swoje i całego świata. Nie warto tracić czasu na dyskusje, ani zbyt wiele o tym rozprawiać.

- Dlaczego guru się uśmiecha?

Tłumaczka: Bo potrafi odczytać twoje myśli.

- Chciałbym jeszcze zapytać o początki, kiedy guru był sam i nie było wokół niego ludzi.
Guru: Nieważne, czy się jest między ludźmi, czy obok. Zawsze podróżuje się wewnątrz siebie.

- Czy guru kiedykolwiek przeżywał cierpienie?

Guru: Wielkie cierpienie? Jeśli jest się pogrążonym w medytacji, cierpienia nie ma. Musisz zapomnieć o tym, co dzieje się na zewnątrz. Dotrzeć do wnętrza.

- Jakie było dzieciństwo guru? Kim byli jego rodzice?

Guru: Czy zapytasz się popiołu, z jakiego drewna pochodzi? Drewno zostało spalone, więc popiół nie może odpowiedzieć.

- Jak było w Polsce?

Guru: Zaznałem tu wiele szczęścia, bo rozpoznałem Tego, którego kochałem od dzieciństwa. Jego moc, żar, duchową obecność czuje się tu nawet w kamieniach. Ta moc jest wewnątrz was, trzeba ją tylko pojąć. Możecie zdziałać bardzo wiele. Dla mnie nie ma znaczenia, kim jest Szef. Nie jest dobrze opuszczać miasto swego Szefa. Więc niech was błogosławi nauka i przesłanie Jezusa.

Zakończył i poczęstował nas biszkoptami.